

SZCZECIŃSKIE PIERNIKI

Danuta Dowjat

Grażyna Zaremba- Szuba

POSTACIE:

JAKUB – PASTOR

KATARZYNA – JEGO ŻONA

ICH SYNOWIE:

PIOTR – ŻEGLARZ

JAN – MŁYNARZ

GWALBERT – LEŚNICZY

AMBROŻY – PSZCZELARZ

JÓZEF – SNYCERZ

SZYMON – ROLNIK

FILIP – KUPIEC

CHUDZIK – SKRZAT

RYŻEK – SKRZAT

BOŻYDAR – WIEŚNIAK

MARIANNA – WIEŚNIACZKA

PANNA MŁODA

JEJ MATKA

STARUSZKA

GOŚCIE WESELNI (*mogą być przebrani bracia, Katarzyna itp.*)

ZBÓJCA 1

ZBÓJCA 2

POM PALINA – SKRZATKA CHIŃSKA

FLORIA – SKRZATKA LEŚNA

PIERWSZY AKT

- SCENA 1 –

Scena przedstawia wnętrze XIX wiecznego dworku pastora Jakuba i jego żony Katarzyny. Przestronna, dostatnio urządzona kuchnia, na środku duży stół, kredens, u powały wiszą pęki suszonych makówek, suchych lodyg grochu i fasoli. W głębi, jakby w oddzielnym pomieszczeniu biurko, klęcznik i biblioteczka. Na granicy tych przestrzeni krzyż, pod którym są splecione litery J i C, tworzące jakby literę K. Pod nim umieszczone astrolabium. Jakub siedzi za biurkiem, czyta i pisze, Katarzyna przygotowuje w kuchni posiłek. Po obu pomieszczeniach kręcą się ich synowie – siedmiu, w wieku od 8 do 15 lat. Katarzyna podchodzi do żaren w głębi, Jan śpieszy do niej.

JAN

Pozwólcie, matko, pomogę.

KATARZYNA

Dajże pokój synu, to kobiece zajęcie.

JAKUB (*podnosi głowę znad papierów*)

Co złego w wyręczeniu matki?

Jan zabiera się do mielenia. Katarzyna wraca do gotowania, a Jakub do czytania. Do kuchni wchodzi Gwalbert z naręczem drew. Zrzuca je przy kuchni, zaczyna układać. Podchodzi do niego Józef.

JÓZEF

Ja to zrobię.

Na ten widok podchodzi do nich Piotr.

PIOTR

Szukasz drewna do rzeźbienia zdatnych ?

JÓZEF (*żartobliwie*)

A kto wie... Zależy, co miałbym wyrzeźbić.

PIOTR (*zza sceny*)

Łódkę.

JÓZEF

A, to co innego. Bo jakbyś o korwetę poprosił, to nie wiem.

Chłopcy zgodnie układają szczapy, oglądają je po kolei, szukając odpowiedniej.

Józef zaczyna rzeźbić kawałek drewna. Piotr się temu przygląda z zaciekawieniem.

Do chłopców podchodzi Filip.

FILIP

A po co ci łódka?

PIOTR

Żeby w dalekie kraje popłynąć.

GWALBERT

To żaglowiec byłby lepszy.

FILIP

A gdzie chcesz pożeglować?

PIOTR (*rozmarzony*)

Daleko, hen....tam, gdzie słońce czerwone przegląda się w wielkiej wodzie,
a panny wodne wysiadują na skałach i muszelki we włosy wplatają.

JAKUB (*od biurka*)

Gdzieś musisz zacząć. Chodź, pokaż nam.

Chłopcy podbiegają do ojca, który zdejmuje z biblioteczki globus.

JAKUB

Pokaż, gdzie wyruszysz na początek.

Piotr stoi niezdecydowany przed globusem.

PIOTR

Nie wiem. Świat jest taki ciekawy...

Jakub rozkręca globus.

JAKUB

Zatrzymaj, zobaczymy, co los ci wskaże.

*Piotr zamyka oczy i dotyka palcem miejsca na globusie, który zatrzymuje się na
Archipelagu Malajskim.*

PIOTR

A co to jest?

JAKUB

Przeczytam ci.

*Otwiera opasy tom leżący na biurku. Widać, że często używany i chwilę
przerzuca strony, zaczyna czytać.*

JAKUB

„Moluki, zwane też Wyspami Korzennymi”.

*Katarzyna nakrywa stół, pomaga jej Ambroży, który wyjada miód z garnuszka,
gdy myśli, że matka nie widzi.*

Katarzyna tylko grozi palcem, Ambroży przestaje.

KATARZYNA

Siadajmy do stołu, obiad gotowy.

Chłopcy zajmują miejsca, Jakub podchodzi do stołu z otwartą Biblią.

Chwila ciszy. Jakub czyta:

JAKUB

„Pójdźcie błogosławieni ojca mego....”

Podaje Biblię Katarzynie.

KATARZYNA (czyta)

„Posiadźcie dziedzicznie Królestwo wam zgotowane od założenia świata.”

Podaje Biblię Piotrowi.

PIOTR (*czyta*)

„Albowiem łaknąłem, a wyście mi dali jeść...”

Podaje Biblię Janowi

JAN (*czyta*)

„Pragnąłem i daliście mi pić...”

Podaje Biblię Gwalbertowi.

GWALBERT (*czyta*)

„Byłem gościem i przyjęliście mię...”

Podaje Biblię Ambrożemu.

AMBROŻY (*czyta*)

„Byłem nagim, a wyście mię przyodziali...”

Podaje Biblię Józefowi.

JÓZEF (*czyta*)

„Byłem niemocnym, a wyście mię nawiedzili...”

Podaje Biblię Szymonowi.

SZYMON (*czyta*)

„Byłem w więzieniu, a wyście do mnie przyszli...”

Podaje Biblię Filipowi.

FILIP (*czyta*)

„Zaprawdę powiem wam: Ileście uczynili jednemu z tych braciej mojej
namniejszych, mnieście uczynili.”

*Wszyscy robią szeroki znak krzyża i siadają. Katarzyna nakłada po kolei na
talerze porcje jedzenia. Jedzą, rozmowy, żarty.
Pukanie do drzwi. Wchodzi Bożydar - wieśniak.*

BOŻYDAR

Niech będzie pochwalony. Nie będę wielebnemu ministrowi przeszkadzał...
(*waha się na progu*)

JAKUB

Wejdźcie. Minister znaczy służący, do służby braciom zostałem powołany.

*Katarzyna szybko dostawia nakrycie, synowie robią miejsce.
Bożydar siada przy Jakubie, Katarzyna mu nakłada. Zaczyna jeść.*

JAKUB

Co was sprowadza?

BOŻYDAR

Na pszenicę skaza wylazła. Boję się o zbiory.

KATARZYNA

Wszyscy we wsi narzekają. Mnie też kapustę liszki zjadają. Dziwny rok mamy.

BOŻYDAR

Pszczoly, które za radom wielebnego sprowadziłem, coś mi niedomagają.

JAKUB

A co im dolega?

BOŻYDAR

Pełzają przed wylotkiem, na źdźbła trawy wspinają się niemrawo.

Jakub wstaje od stołu.

JAKUB

Podziękujmy Dobremu Pasterzowi za dary, które z jego szczodroblewości otrzymaliśmy.

Wszyscy wstają i pochylają głowy w krótkiej modlitwie.

JAKUB

Ul porządnie okadź tymiankiem i rozmarynem. Sprawdźmy, czy ul wygląda jak należy.

Jakub i Bożydar podchodzą do biurka. Jakub szuka w księdze. Chłopcy wracają do swoich zabaw. Katarzyna zbiera talerze ze stołu, Filip pomaga matce, ale gdy ta się odwraca, nakłada reszkę ziemniaków ze swojego talerza do miseczki i stawia ją przy kuchennych drzwiach. W tym momencie coś szeleści za miotłą stojącą przy framudze.

WYCIEMNIENIE.

– SCENA 2 –

Cała rodzina siedzi przy stole, zniknęła część umeblowania i zapasów. Skromniejszy posiłek, Katarzyna nakłada mniejsze porcje. Synowie dopominają się dokładki. Pukanie do drzwi. Wchodzi Bożydar.

BOŻYDAR

Niech będzie pochwalony.

JAKUB

Wejdźcie, siadźcie z nami do stołu?

BOŻYDAR

Chętnie, skoro zapraszacie.

Katarzyna patrzy spod oka na gościa, ale dostawia nakrycie, synowie robią miejsce. Bożydar siada przy Jakubie, Katarzyna niewiele mu nakłada, Bożydar gestem dopomina się o więcej. Zaczyna jeść.

JAKUB

Jak tam pszczoły? Moje rady pomogły?

BOŻYDAR

Tak, lepiej się sprawują. Szarańcza w sąsiedniej wsi pola spustoszyła. Znacie, dobrodzieju sposób, żeby się przed tym szkodnikiem uchronić?

JAKUB

Można rozstawiać pęki ziela, którego te owady nie lubią...

BOŻYDAR

Co zostało po szarańczy, pożarł konik polny, co po koniku zostało, pożarła larwa. Głód nam grozi!

JAKUB

Zaraz wam pokażę, jakie zioła w pęki wiązać trzeba.

Odchodzą do biurka z księgami, pogrążeni w rozmowie. Katarzyna z ciężkim westchnieniem zbiera ze stołu puste talerze.

Chłopcy myszkują po kuchni poszukując jedzenia, Katarzyna żartobliwie ich przegania. Filip ustawia przy miotle resztki ziemniaków, patrząc, czy bracia nie widzą. Miotła szeleści.

WYCIEMNIENIE.

– SCENA 3 –

Wnętrze jeszcze bardziej ogołoczone.

Z przodu sceny Katarzyna rozmawia z Marianną.

KATARZYNA

A coście taka markotna, Marianno? Co cię do nas sprowadza?

MARIANNA

Po poradę do ciebie przysłałam. Mrówki wielkie jak paznokieć mam w całej chałupie! Włóż wszędzie. Pod materac, do kredensu. Obrzydlistwo!

Katarzyna idzie do skrzyni, wyjmuje klucz spod fartucha, otwiera wieko.

Podaje Mariannie grudkę białej soli.

KATARZYNA

Weź, Marianno, to jest sól z rogu i kopyt jelenia. Wysyp ją w miejscach, skąd mrówki wychodzą. A jeśli to nie pomoże...

Rozgląda się i szepcze, Marianna chichocze.

Kilku wieśniaków po wodzą Bożydara i wszyscy synowie wnoszą Jakuba.

Katarzyna rzuca się w ich stronę.

KATARZYNA

Mężu, co się stało?

Jakub macha tylko ręką. Sadzają go na krześle.

BOŻYDAR

Wielebny zasłabł na polu.

KATARZYNA

Mężu, jak ci pomóc? Zioła jakieś podać?

JAKUB (*słabym głosem*)

Wody...

Katarzyna krząta się po kuchni. Synowie przerażeni otaczają ojca ciasnym kołem. Wieśniacy wychodzą.

– SCENA 4 –

Z boku sceny pod krzyżem łóżko, na którym leży chory Jakub.

JAKUB (*słabym głosem*)

Żono, czas się żegnać.

KATARZYNA (*podbiega do męża*)

Daj pokój, wyzdrowiejesz.

JAKUB (*mocniej*)

Nie. Czuję, że już na mnie pora przyszła. Synów wezwij.

Katarzyna chce protestować, Jakub pogania ją ruchem dłoni.

Chłopcy, którzy siedzieli przejęci w izbie, gromadzą się wokół łóżka ojca.

JAKUB

Przyszła na mnie pora w ostatnią drogę wyruszać, do domu Ojca. Oby mnie przyjął...

Głos mu się rwie, Katarzyna podaje lekarstwo i wodę.

KATARZYNA

Odpocznij, nie forsuj się.

JAKUB

Mój czas ziemskiego żywota dobiega kresu. Dochowajcie wierności wierze, tej parafii, ziemi i rodzinie. Zawsze pamiętajcie o matce i braciach. Nigdy nie

wyrzeknijcie się miłości Boga i bliźniego... Niech wam Bóg błogosławi i strzeże, jak ja was błogosławię...

Ostatkiem sił wykonuje znak krzyża. Chłopcy podchodzą do niego po starszeństwie. Kreśli im krzyżyk na czole. Klękają wokół łóżka. Ostatnia podchodzi Katarzyna, ujmuje męża za rękę. Z trudem hamuje łzy.

WYCIEMNIENIE.

– SCENA 5 –

Katarzyna krząta się po opustoszałej kuchni, z której zniknęła większość przedmiotów i zapasów. W pokoju został tylko stół i krzesła, klęcznik z Biblią. Chłopcy siedzą przy stole, na którym stoi miska, a w niej 8 ziemniaków. Matka stawia dzbanek z mlekiem.

KATARZYNA

Pomódlmy się przed posiłkiem.

Chłopcy wstają z ociąganiem.

KATARZYNA

Boże, miej nad nami miłosierdzie. Daruj grzechy, którymi ciebie zasmuciliśmy i ocal...

*Głos jej się łamie, robi tylko znak krzyża.
Rozkłada po ziemniaku na talerzach synów.*

PIOTR

Matko, nic tu po mnie. Wyruszam na morze. Już dogadałem się z Bożydarem. Jutro jedzie do Szczecina, szukać zajęcia. Da mi miejsce na wozie w zamian za pomoc w drodze.

KATARZYNA

Synu, nie pamiętasz słów ojca? Nakazał wam dochować wierności tej ziemi.

GWALBERT

Która nas głodzi. Nic tu po nas. Też ruszam w świat szczęścia gdzie indziej szukać.

KATARZYNA

A gdzie miłość do tej parafii, którą ojciec wam nakazywał?

AMBROŻY

Kiedy on, pastor, odszedł, każdy w swoją stronę ciągnie. Nie ma już społeczności. Dla kogo mam tu zostawać? Wzorem braci też pójdę jutro w świat z pierwszym brzaskiem.

KATARZYNA

Braćmi młodszymi się nie zajmiesz?

JÓZEF

Niechaj każdy własny los w szerokim świecie wykuwa.

KATARZYNA

Szymonie, ziemię rodzinną kochasz, też jej się wyrzekniesz?

SZYMON

Macochą mi się stała i głodem smaga. Poszukam gdzie indziej lepszego miejsca.

KATARZYNA

Ty też, Filipie, najmłodszy, matkę zostawisz?

FILIP

Obiecuję za 7 lat tu wrócić. Przyniosę ci piękne stroje, wozem pełnym jada przyjadę...

PIOTR

W gębie jesteś mocny!

FILIP

Przekonasz się!

KATARZYNA

Przyrzeknijcie, że za 7 lat tu wrócicie z braćmi i matką się spotkać. A w dalekim świecie nie wyrzekniecie się miłości do Boga i ludzi.

BRACIA (*razem*)

Przyrzekamy!

KATARZYNA

Będę na was czekała, dniem i nocą zanosząc modlitwy za szczęśliwy powrót.

PIOTR

Każdego siódmego dnia, o siódmej godzinie, staniemy twarzą ku słońcu i wyrecytujemy ten wiersz:

Siła nasza płynie z woli...

FILIP

Lepiej to zaśpiewajmy.

Śpiewa, bracia się przyłączają.

Siła nasza płynie z woli,
Aby poznać lepszy świat.
Wyrywamy się z niewoli,
Kiedy brata wspiera brat.

WYCIEMNIENIE.

– SCENA 6 –

Katarzyna klęczy na klęczniku, pogrążona w modlitwie. Wstaje, z ciężkim westchnieniem się żegna. Krąży po izbie, dotyka nielicznych przedmiotów, jakby chciała odkurzać czy porządkować, ale widać, że myślami jest gdzie indziej, a modlitwa nie dała jej pociechy.

KATARZYNA

Ciężko mi na sercu. Mężu, z zaświatów się na mnie gniewasz? Żal do mnie masz, że słowa nie dotrzymałam i synów w świat puściłam?

Milczy chwilę, jakby czekała na odpowiedź.

Tu rzeczywiście nic po nich. Bieda i zajęcia nie ma. Lata mijają, ani słowa od nich nie dostałam. Czy żyją?

Podchodzi do okna, jakby synów wypatrywała.

Zwraca się w stronę krzyża.

Każdy własnej drogi szuka. Nie mogłam ich w domu zatrzymać! Mężu! Zwykła to kolej rzeczy, że dzieci dom rodzinny opuszczają. Ale czy na porządnym wyjdą ludzi? Szlachetnych? Co tam się z nimi w świecie dalekim dzieje?

Katarzyna, jakby dłużej nie mogła wytrzymać w samotności, narzuca chustę i wychodzi. Po chwili coś szeleści za miotłą w kącie i na środek chaty wychodzą dwa skrzaty: Chudzik i Ryżak.

Rozmawiając, krążą po kuchni, szukając czegoś do jedzenia.

CHUDZIK

Biedna Katarzyna...

RYŻAK

Za synami tęskni.

CHUDZIK

Mnie też Filipa brakuje. Zawsze nam coś do jedzenia dawał.

RYŻAK

Teraz nikt o skrzata się nie zatroszczy...

CHUDZIK

Nie narzekaj, Katarzyna zwykle coś dla nas zostawi.

Znajduje jabłko ukryte za misą na kredensie.

O, widzisz!

RYŻAK (z przekąsem)

Jabłko, a to mi uczta!

CHUDZIK

Ona sama nie ma co do garnka włożyć! Chciałbyś zjeść coś lepszego ? To zapracuj!

RYŻAK

Zapracuj, zapracuj! Niby jak? Do pługa skrzata zaprzęgniesz?

(*Udaje, że ciągnie pług*) Będiesz nim rzodkiewki orał?

CHUDZIK

Dowiedzmy się, co się z synami dzieje. A Katarzyna z wdzięczności może do zapasów schowanych w skrzyni sięgnie?

RYŻAK

Może Filip bogaty wróci? Spyrki i słoniny nawiezie, o skrzaty zadba...

CHUDZIK

Dość bajania, do roboty!

Skrzaty wdrapują się na ścianę, zdejmują astrolabium, obracają, mamrocząc coś do siebie.

Od kogo zaczniemy?

RYŻAK

Od Filipa, on nas opieką otaczał.

Astrolabium się obraca, przesuwa.

Skrzaty patrzą w otwór w urzędzeniu, jakby był oknem do innego świata.

CHUDZIK

I co?

RYŻAK

Psińco. Nic nie widać.

CHUDZIK

Może pokręć w drugą stronę?

RYŻAK (*przedrzeźniając*)

Może stań na głowie?

Chudzik staje na rękach za plecami Ryzaka.

CHUDZIK (*z trudem*)

I jak? Widać?

RYŻAK

Nie, może jeszcze piosenkę zaśpiewasz?

CHUDZIK (*staje normalnie*)

Ty masz głowę nie od parady, piosenkę! (*nuci, RYŻEK patrz na niego pogardliwie*) No, śpiewaj, nie gap się!

CHUDZIK (*śpiewa*)

„Z bratem brat
wita świat...”

RYŻEK się do niego dołącza.

Śpiewają razem:

„Każdy skrzat,
Życiu rad.”

CHUDZIK

Widzę! Patrz, to Filip! Pomogło!

RYŻAK

Chłop na schwał! Ale wyrósł. Co on robi? Gdzie jest?

CHUDZIK

Wśród pól idzie...

RYŻEK

Konia prowadzi...

WYCIEMNIENIE.

KURTYNA.

– AKT DRUGI –

– SCENA 1 –

Podnosi się kurtyna. Scena podzielona: z jednej strony kuchnia w pastorówce, z drugiej miejsca, które odwiedza Filip i widzą skrzaty. Jedna część sceny oświetlona, druga tonie w mroku lub półmroku, zależnie od potrzeby zmiany dekoracji. Tło może być tylko zasugerowane obrazem z rzutnika, itp. Wśród pól idzie Filip, prowadzi na postronku konia, który dźwiga worki. Szymon sieje, niesie ziarno w płachcie zawiązanej na szyi. Filip macha na niego. Szymon podchodzi do drogi.

SZYMON

Pochwalony, skąd Bóg prowadzi?

FILIP

Pochwalony. Brata nie poznajesz?

SZYMON

Filip?

FILIP

Jam ci to.

Bracia padają sobie w ramiona i całują się serdecznie.

SZYMON

Co robisz na tej błotnistej drodze między polami?

FILIP

Do Łobza na coroczny targ idę. Kupiłem konia i handlem się zająłem.

SZYMON

Konia kulawego kupiłeś? Ktoś cię wykiwał.

FILIP

Koń nie kulawy, tylko stary. Szukam dla niego miejsca, gdzie na starość by odpoczął. A co ty robisz, mój bracie?

SZYMON

Parobkiem u gbura zostałem. Przy inwentarzu się uwijam, pole orzę, zasiewam, przy zbiorach pomagam.

FILIP

A nie nudno tak ciągle, każdego dnia w ziemi się babrać?

SZYMON

Ziemia to matka nasza, żywicielka. Garść ziaren rzucasz, a korzec zbierasz. Bochny chleba potem z mąki upieczesz. Co ty ludziom dajesz? Co w tych worach dźwigasz?

FILIP

Radość wielką: zapinki srebrne, grzebyki i świecidełka dla kobiet, koronki weneckie i wstążki. Dla mężczyzn barwne kaftany i pawie pióra. Dla dzieci gałgankowe lalki i piłki ze świńskich pęcherzy.

SZYMON

Bez świecidełek da się żyć, a bez chleba nie!

FILIP

Chcesz żyć bez radości?

SZYMON

Mnie radość daje krowa, którą od cielątka znam, mучeniem zawsze mnie wita.

FILIP

Mój koń, kiedy do niego gadam, rozumie wszystko jak człowiek. Przyjaciela mam w wędrówce.

SZYMON

Na wsi koń niezastąpiony w polu, kiedy orać trzeba, a potem zbiory do spichlerza zwozić.

FILIP

Piękną masz pracę i fach szlachetny. Skąd siły na to bierzesz?

Szymon wyjmuję garść ziaren z płótna.

SZYMON

Patrz, ile siły drzemie w tym ziarnie. W ziemię rzucone zdaje się, że umiera, ale odradza się jako kłos.

FILIP

Czary to jakieś?

SZYMON

Nie, moc w ziarnie i ziemi drzemiąca. Natura ją tylko na zimowy czas usypia. A gdy ją obudzi, słońcem wspomogę i deszczem, nowe życie daje.

FILIP

To tutaj żyjesz, jak u Pana Boga za piecem.

Szymon śmieje się gorzko.

SZYMON

Zapomniałeś już, dlaczego z domu odeszliśmy? Jak susza i szarańcza głód do wsi przyniosły? Wiosnę i lato pracujesz ciężko, a gdy jesień przychodzi, przed zbiorami w jeden dzień wszystko tracisz.

FILIP

Rzuć ten niepewny los, braciszku. Ze mną w daleki świat wyrusz.

SZYMON

Nie, wolę tu zostać, bo ziemię, matkę naszą, żywicielkę, kocham. W służbie ludziom radość znajduję. Tylko... (*waha się*)

FILIP

Co?

SZYMON

Praca na cudzym mnie uwiera.

FILIP

Do domu wracaj, tam ziemia po ojcu czeka.

SZYMON

Nie mam pieniędzy na zakup ziarna, sprzętu, inwentarza. W naszym domu z dawnych sprzętów nic nie zostało. Pazurami mam ziemię orać? Plewy w nią wrzucić?

FILIP

Ano, dobrze prawisz...

Bracia smutno patrzą po sobie.

FILIP

Na mnie już pora, żebym przed nocą do Łobza dotarł. Bogu dzięki, że cię w dobrym zdrowiu zastałem.

*Bracia się obejmują, patrzą sobie w oczy,
z uśmiechem zaczynają śpiewać:*

SZYMON i FILIP

„Z bratem brat
Ruszył w świat
Każdy chwyt,
Życiu rad.”

FILIP

To refren, a gdzie zwrotka o tobie?

SZYMON

Słońce moim przyjacielem,
Gdy po deszczu mokry świat.
A wiatr moim dobrodziejem,

Bo osusza każdy kwiat.

Obejmują się, całują... Oświetlający ich reflektor gaśnie, zapala się ten oświetlający SKRZATY.

– SCENA 2 –

CHUDZIK

Pięknie sobie chłopcy radzą!

RYŻEK

Ale jak o tym Katarzynie powiemy, skoro ona ze skrzatami nie gada?

Katarzyna wchodzi do kuchni.

CHUDZIK

Schowajmy się! Potem coś wymyślimy.

Kryją się w kącie sceny.

Katarzyna przygnębiona krząta się po kuchni, skrzaty obracają astrolabium i patrzą ciekawie, szepcząc do siebie.

– SCENA 3 –

Filip idzie przez ciemny las. Na postronku prowadzi krowę. Rozgląda się zaniepokojony, krowa muczy przerażona.

FILIP

Nie bój się, Krasulo, nic złego nas tu nie spotka...

Przywiera bliżej do krowy dla dodania sobie animuszu. Wtem z lasu wyskakuje na nich wilk. Filip choć przerażony, zasłania swoim ciałem krowę i ogania się od zwierzęcia kijem. Tymczasem wilk nie atakuje krowy, tylko wystawia łeb jak pies myśliwski i wydaje krótkie szczeknięcie. Z lasu rozlega się gwizdanie, wilk układa się na ścieżce. Zza drzew wychodzi Gwalbert.

GWALBERT

Azor, do nogi!

Wilk posłusznie podbiega do pana.

FILIP

Wszelki duch Pana Boga chwali! Co to za diabelskie nasienie po lesie gania?

GWALBERT

Wilk, ale oswojony, nie bójcie się, go, wędrowcze. Poczciwina. (*Gwalbert śmieje się pogodnie.*)

FILIP

Gwalbert?

GWALBERT

Filip?

Bracia rzucają się sobie w ramiona, wilk i krowa patrzą na siebie podejrzliwie.

Co tu robisz?

FILIP

Na targ do Reska idę. Za wszystkie zyski konia kupiłem i na łobeskim targu na krowę zamieniłem.

GWALBERT

To kiepski interes zrobiłeś.

FILIP

Nie, bo koń był stary i szukałem dla niego miejsca, gdzie odpocznie. Dlatego krowę wziąłem, gdy gospodarz o konia zadbać obiecał. A ty czym się zajmujesz?

GWALBERT

Pomocnikiem leśniczego zostałem. Całe dnie w kniei przy wycinie ciężko pracuję.

FILIP

Nie boisz się?

GWALBERT

A czego?

FILIP

Leśnego licha i zwierząt dzikich!

GWALBERT

Nie, zwierzęta to moi przyjaciele najwierniejsi, których zimą dokarmiam. Wypuszczam, jeśli jakieś znajdę we wnykach przez kłusowników zastawionych. Tak było z matką Azora. Z głodu już by zginęła ze swoim szczenięciem, kiedy ją z łapą zakleszczoną w potrzasku znalazłem. Opatrzyłem, odkarmiłem, wróciła do swojej watahy. A mnie mały Azor pozostał, jak widzisz. Oswoiłem go. Teraz niczym pies przy nodze mojej chodzi.

FILIP

Piękną masz pracę i fach szlachetny.

GWALBERT

Tak, kocham każde zwierzę i drzewo. Patrz, jak to wszystko mądrze Pan Bóg urządził: wszystko ma miejsce wyznaczone i rolę, którą w świecie tym pełni.

FILIP

Samotny się nie czujesz?

GWALBERT

Samotny wśród drzew? Nigdy! Wiatr szelestem liści opowiada mi dzieje tej kniei odwiecznej. Świadkami historii były. Chwil ważnych i pamiętnych. My na tej ziemi żyjemy lat kilkadziesiąt, one – setki.

W tym momencie coś szeleści w dąbrowie i między drzewami, przesuwa się ledwie widoczna boginka leśna. Krowa ryczy przerażona, Azor biegnie w kierunku boginki machając na powitanie ogonem. Filip rozgląda się zaniepokojony.

FILIP

A co to było?

GWALBERT

Bogini leśna, Dziewanna. Tu niedaleko święte dęby i jesiony rosną. Czasem też pięciogłowego Porewita w lesie widuję.

FILIP

Dziwy mi prawisz. Tak się cieszę, że w zdrowiu cię widzę.

GWALBERT

A ja ciebie, braciszku.

Padają sobie w ramiona i śpiewają.

GWALBERT i FILIP

„Z bratem brat

Ruszył w świat.

Każdy chwyt,

Życiu rad.”

GWALBERT (*śpiewa sam*)

W wiecznej kniei rosną drzewa,

Zwierząt wielu jest to świat.

Ich do szczęścia mi potrzeba,

Leśny dom i jestem rad.

WYCIEMNIENIE.

– SCENA 4 –

Reflektor rozjaśnia izbę, w niej Katarzyna się krząta. Skrzaty są ukryte, niewidoczne dla niej, ale widoczne dla widowni.

Katarzyna krąży bez celu po izbie.

KATARZYNA

Pola nie obsiane, bo ziarna nie miałam za co kupić. Ledwie na zagonach pod domem ziemniaki i dynię posadziłam. Poszłabym na odrobek do kogo, choćby za worek ziarna, żeby zimą głodu nie cierpieć, ale przecież tutaj na synów czekam. Od żadnego wieści nie mam. Czy żyją?

Zrozpaczona siada na zydlu przy stole, twarz rękami zakrywa i rozpaczliwie płacze. Skrzaty patrzą po sobie i porywają z kołka chustę Katarzyny. Zarzucają jej z belki pod powałą na plecy tak, że chusta ją okrywa. Katarzyna się nią otula i uspokaja, jakby ktoś się o nią zatroszczył. Zasypia.

Skrzaty wyciągają ze szpar ziarno i układają stosik przed Katarzyną na stole. Śpiewają przy tym półgłosem, żeby jej nie obudzić.

RYŻEK

Jestem rudy i paskudny,
Ciągłe głodny i marudny,
Lubię muchy, karaluchy,
że istnieję, chodzą słuchy.

CHUDZIK

Jestem chudy jak igielka,
szybki, zwinny jako pchełka.
Siedzę w kącie pod podłogą,
tu zobaczyć mnie nie mogą.

Katarzyna się budzi, zaskoczona widzi stosik ziarna przed sobą. Rozgląda się po izbie, ale nie zauważa skrzatów, które już wpatrują się w astrolabium.

WYCIEMNIENIE.

– SCENA 5 –

Reflektor oświetla Filipa, który idzie wzdłuż łąki. Na postronku ciągnie kozę, która się opiera, bo zobaczyła kępę soczystej trawy. Filip z nią walczy, na zmianę krzyczy i ciągnie albo pcha i błaga. Kozą nic, zajada trawę. Filip, zmęczony bezowocnym wysiłkiem siada obok kozy, wyjmując z pazuchy kawałek chleba i sera. Je, przygląda się ciekawie wiatrakowi, który stoi na wzgórzu. Z zza sceny słychać, jak Jan śpiewa.

JAN (śpiewa)

Złote ziarna ja przemiele,
w chlebnej mąki biały pył.
Piekarz piecze bochnów wiele,
Żeby każdy syty był.

Jan pojawia się przy wiatraku, coś naprawia.

Uderza młotkiem, wbija gwoździe śpiewając do taktu.

(dalej śpiewa)

Siła nasza płynie z woli,
Aby poznać lepszy świat.
Wyrywamy się z niewoli,
Kiedy brata wspiera brat.

Filip zrywa się, macha do brata.

FILIP

Janie! To ty?

Jan patrz zaskoczony w jego stronę.

FILIP (*śpiewa*)

„Z bratem brat

Ruszył w świat...

Jan się do niego przyłącza, śpiewają dalej razem.

Każdy chwyt,

Życiu rad.”

Jan podbiega do brata. Padają sobie w ramiona.

FILIP

Piękną pracę masz i fach szlachetny, mości panie młynarzu.

JAN

Jeszcze mi do młynarza daleko. Potrzebny mi do tego własny wiatrak i wiedza.

FILIP

Przez 7 lat nie nauczyłeś się wszystkiego?

JAN (*po chwili namysłu*)

Bogiem, a prawdą, to i wszystko umiem.

FILIP

To czego ci brakuje?

JAN

Pieniądzy. Jako parobek na własny młyn nigdy nie zarobię, ani nie zaoszczędzę. *(wzdycha ciężko.)* A co ty, braciszku, porabiasz? Jakże ci się wiedzie?

FILIP

Ano, kupcem wędrownym zostałem. Krowę zamieniłem na kózkę upartą.

JAN *(śmieje się dobrotliwie)*

Złoty interes?

FILIP

Bo kobieta potrzebowała krowy, żeby gromadę dzieci mlekiem wykarmić. Z kózki pociechy jeszcze nie miała. Raz się uda, zysk mam. Innym razem się nie uda, to dokładam do interesu. Grunt, żeby ludziom i zwierzętom pomóc.

JAN

Toś ty dziwny handlarz, braciszku. *(śmieje się.)* Ale to samo i u mnie bywa, więc cię rozumiem. Gdy zbiory obfite, od roboty opędzić się nie sposób. A kiedy gorsze lato przyjdzie, wielkie żarna powietrze jeno mielą. Wiesz może, co u braci słychać?

FILIP

A wiem! Podczas mojego wędrowania po Pomorzu spotkałem już Szymona i Gwalberta.

JAN

Opowiadaj!

Filip opowiada.

WYCIEMNIENIE.

– SCENA 6 –

Reflektor oświetla Katarzynę.

Kręci się po izbie, nuci.

KATARZYNA (*śpiewa*)

Siedmiu synów urodziłam,

Każdy dostał miłość mą

Na kraj świata poszedł sam,

Taki pusty bez nich dom

Co się ze mną dzieje? Rozum tracę? Z tej samotności i smutku do siebie gadam?

Rozgniewana na siebie wychodzi z izby trzaskając drzwiami.

CHUDZIK

Oj, niedobrze!

RYŻEK

Oj, coraz gorzej!

CHUDZIK

Oj, coś trzeba zrobić!

RYŻEK

Oj, i to szybko...

RYŻEK i CHUDZIK (*razem*)

Bo żal patrzeć, jak się zacna Katarzyna męczy!

Zaglądają za kredens, po chwili wyrzucają zza niego na środek sceny wysuszone strąki grochu i fasoli, suche makówki.

CHUDZIK

To powinno podnieść ją na duchu.

RYŻEK

Będzie miała wiosną co zasiać na zagonie.

CHUDZIK

Zobaczmy, co tam u chłopców słyhać? Może to nam jakiś pomysł podsunie?

*Pochylają się nad astrolabium, obracają,
śpiewając piosenkę.*

RYŻEK i CHUDZIK

„Z bratem brat

Wita świat.

Każdy skrzat,

Życiu rad.”

– SCENA 7 –

Reflektor oświetla Filipa, który idzie wiejską drogą przez Wolczkowo. Na postronku ciągnie maleńką owieczkę. Zatrzymuje się przy straganie z wyrobami drewnianymi. Wśród rzeźbionych łyżek, dzież, forem do sera, widzi krzyż. Identyczny, jak w domu, ze splecionymi literami J i C, tak, że przypominają K. Bierze go w rękę i przygląda mu się uważnie. Podchodzi do niego Józef. Bracia patrzą na siebie i się rozpoznają.

FILIP

Józef?!

JÓZEF

Filip?!

Bracia padają sobie w objęcia.

FILIP

Snycerzem zostałeś? W drewnie rzeźbisz?

JÓZEF

Ano, upiększam ludziom domy. Ozdabiam przedmioty służące do pracy.

FILIP

I pokazujesz, jak się mozolą w pocie czoła?

Obraca w dłoniach formę, na wierzchu której Józef wyrzeźbił marynarza trzymającego mocno w dłoniach ster.

JÓZEF (*śpiewa*)

Z drzewa formy ja wydłubię,
W kształcie ryby albo łodzi.
Tworzę wszystko, tak jak lubię,
O to w życiu przecież chodzi.

FILIP

Piękny fach masz i pracę szlachetną.

JÓZEF

A co ty porabiasz?

FILIP

Kupcem zostałem. Właśnie kozę na owieczkę zamieniłem i na sprzedaż wiodę.

JÓZEF

To kiepski interes.

FILIP

Nie, koza uparta była i krnąbrna. Owieczka jest łagodna i wełnę da, gdy dorośnie.

JÓZEF (*ze śmiechem*)

Skoro tak mówisz...

FILIP

Prawdę ci wyznam. Pasterz owiec bardzo mnie prosił. Najmłodsze dziecko mu choruje. Mądra starucha we wsi powiedziała, że koziego mleka potrzebuje. Jak mogłem ojcu odmówić?

JÓZEF

Rzeczywiście...

Bracia rozmawiają dalej półgłosem.

– SCENA 8 –

Reflektor oświetla Katarzynę, która nucąc radośniej pod nosem, kończy luskać groch i fasolę, znalezione przez skrzaty za kredensem w scenie 6. Wsypuje suche strąki do fartucha i wrzuca pod kuchnię. Otula się chustą i wychodzi z chaty.

Wtedy z zakamarów wynurzają się skrzaty.

CHUDZIK

Mam!

RYŻEK

Co?

CHUDZIK

Pomysł. Jak Katarzynie synów pokazać.

RYŻEK

Jak?

CHUDZIK

Zostawmy astrolabium na widoku.

RYŻEK

Cały czas na widoku leży i jakoś sama na tę myśl nie wpadła.

CHUDZIK (*drapie się po głowie w zadumie*)

No, niby racja...

RYŻEK

A może powiesimy je z powrotem pod krzyżem i rozbujamy?

CHUDZIK

Albo zrzucimy jej pod nogi?

RYŻEK

Kiedy się pochyli, żeby je podnieść, my...

CHUDZIK

Wiem, wiem, ale szybko! Słyszysz? Już wraca!

Katarzyna wchodzi z naręczem drew, rzuca je przy kuchni. Podchodzi do stołu, skrzaty popychają astrolabium tak, że znajduje się u stóp Katarzyny. Ta bierze je w dłoń, podnosi, wskaźnik się przesuwa, a skrzaty cicho nucą:

RYŻEK i CHUDZIK

„Z bratem brat

Wita świat.

Każdy skrzat,

Życiu rad.”

KATARZYNA

O, co ja widzę, toż to mój Filip kochany!

Chudzik i Ryżek podskakują radośnie, zachwyceni, że podstęp się udał.

– SCENA 9 –

Reflektor oświetla drugą część sceny. Widzimy port w Szczecinie, zarys żaglowca, na nabrzeżu Filip i Piotr, którzy padają sobie w ramiona i witają się radośnie. Filip ciągnie na postronku gęś.

FILIP

Skąd dobry Bóg prowadzi?

PIOTR

Z wysp dalekich przyplłynąłem.

FILIP

A z których?

PIOTR

Korzennych, zwanych także Molukami. Jak ociec mi przepowiedział.

FILIP

Tych, co sam je sobie na globusie wybrałeś, jako początek wielkiej wyprawy?

PIOTR

Ano, tak.

FILIP

I co z tych Wysp Korzennych przywiozłeś?

PIOTR

Parę królewską! (*śmieje się*)

FILIP

Z wizytą do naszego władcy?

PIOTR

Nie, z wizytą do każdego z nas.

FILIP

Jak to możliwe?

PIOTR

Para to specjalna, co gości w kuchniach i apteczkach. Przywieźliśmy pieprz, który dodają do pasztetu i pieczeni z gęsi...

Wskazuje na ptaka, którego Filip prowadzi.

Gęś gęga przeraźliwie.

FILIP

Ano, pamiętam. Matula pyszny pasztet piekła... Pieprz jest tu niczym król.

Obaj się oblizują. W niepełnym świetle widzimy izbę, a w niej Katarzynę, która słucha ich wzruszona.

A królowa to kto?

PIOTR

Kardamon. Dodają go do kawy, herbaty, ciast. W dalekich Indiach do każdego posiłku, kiedy curry jedzą.

FILIP

Jedzą tam kury. Tylko drób?

PIOTR

Nie! (*śmieje się*) Tak ulubioną potrawę nazywają w tym dalekim kraju, jak u nas chleb ze smalcem!

FILIP

Dziwy, braciszku, opowiadasz... Co jeszcze przywiozłeś?

PIOTR

Goździki...

FILIP

Do wbijania w ścianę?

PIOTR

Nie, do ciast i kompotów, do leczenia gardła i bólu zębów przydatne.

FILIP

Gdzie jeszcze byłeś w tej podróży?

PIOTR

Na rajskiej wyspie Cejlon. Piękna i dostatnia to kraina. Stamtąd korę cynamonową, gałkę muszkatołową przywieźliśmy...

FILIP

Jakże ci zazdrozczę dalekich wypraw...

(wzdycha i patrzy ponuro na gęś)

PIOTR

Kocham bezkres oceanu, ciszę nocy pod nieznanymi gwiazdami, kolorowe, dalekie miasta, ale po drodze na żeglarzy czyhają sztormy i skały, na które żaglowiec wpaść może, kadłub sobie rozerwać.

FILIP

Ludzi na pewno niezwykłych poznałeś...

PIOTR

O skórze żółtej, czarnej, czerwonej...

FILIP

A życzliwi są?

PIOTR

Nie wszyscy. Na morzach piraci się czają, żeby towary odebrać, a żeglarzy w niewolę zaprzedać.

FILIP

To po co na morze ruszasz?

PIOTR

Wolność ukochałem, którą pod żaglami znajduję.

FILIP

A może zostaniesz na jakiejś rajskiej wyspie?

PIOTR

Nigdy! Przenigdy!

(śpiewa)

Morskie szlaki świat nieznany

Nieodparcie wzywa mnie.

Kiedy wracam tu do mamy

O podróżach znowu śnię.

PIOTR

A co ty, bracie, porabiasz?

FILIP

Kupcem zostałem, gęś na targ prowadzę. Owce miałem, ale napotkałem zziębniętą gęsiarkę. Błagała, żebym się zamienił. Mówiła, że z wełny chustkę ciepłą na zimę będzie miała.

PIOTR

To kiepski interes zrobiłeś.

FILIP

Jak mogłem dziecku odmówić, kiedy marznie? A ja gąskę sprzedam i dobrze na niej zarobię, bo na świętego Marcina każdy gęś zarzyna.

Gęś patrzy na nich z rosnącym niepokojem.

PIOTR

Pamiętam, jak mama zawsze piekła wyborną gęś z jabłkami.

FILIP

I śliwkami... Zobaczymy się u matuli, jak to sobie przyrzekliśmy?

PIOTR

Oczywiście! Będę, jak Bóg da i droga doprowadzi.

FILIP

Może matuchna gęś nam upiecze? (*gęś gęga przerażona*)

FILIP i PIOTR (*śpiewają razem*)

Siła nasza płynie z woli,
Aby poznać lepszy świat.
Wyrywamy się z niewoli,
Kiedy brata wspiera brat.

Padają sobie w ramiona. Filip rusza dalej z gęsią, Piotr wraca na pokład.

– SCENA 10 –

Reflektor w pełni rozjaśnia kuchnię w pastorówce. Katarzyna krząta się radośnie po izbie. Sprząta z werwą.

KATARZYNA (*śpiewa*)

Ze mną tylko skrzaty hoże,
Robią rwetes, nie daj Boże,

Z pajakami w piłkę grają,
Myszom czapki zakładają.
To nie sen, to nie sen!

KATARZYNA

Muszę dom na powrót synów przygotować. Wszystkie kąty wyszorować, aż
lśnić będą. Jadła dobrego nawarzyć... Szczęśliwy to dzień będzie. Oby dobry
Bóg wszystkich ich tu przyprowadził, zdrowych.

– SCENA 11 –

*Filip wchodzi do wsi z gęsią na postronku.
Zatrzymuje go kobieta w średnim wieku.*

MATKA PANNY MŁODEJ

Pochwalony, dokąd Bóg prowadzi?

FILIP

Na targ w Starym Drawsku, aby gąskę z zyskiem sprzedać.

MATKA PANNY MŁODEJ

A ile za nią chcecie? Bo jutro wesele córce wyprawiamy i przyda się na
pieczyste.

Gęś gęga przerażona.

FILIP

A, cichaj. Jakies pół marki musiałbym od was wziąć.

MATKA PANNY MŁODEJ

Pół marki za gęś? Nie mogę ci tyle zapłacić. Wszystkie pieniądze dla córki przeznaczyłam. Dam 12 groszy i na wesele zaproszę.

FILIP

Zgoda.

Oddaje postronek, kobieta daje mu wyciągnięte zza pazuchy zawiniątko z pieniędzmi, ciągnie gęś, która się opiera i głośno gęga.

Filip chowa monety do łapcia i idzie za nimi.

– SCENA 12 –

Zza chaty wychodzi korowód gości weselnych. Panna młoda niesie koguta wypieczonego z ciasta i przybranego piórami.

Podchodzi do Filipa, wręcza mu koguta.

PANNA MŁODA

Dobrodzieje, goście mili,

Dobrze żeście tu przybyli.

Weseliska nadszedł koniec.

Za przybycie wam dziękuję,

Ciastem teraz poczęstuję.

Komu w drogę, temu czas.

Panna młoda wręcza Filipowi koguta z ciasta. Ten przyjmuje go z ukłonem.

Rusza przed siebie, orszak weselny wchodzi do chaty.

FILIP (zwraca się do koguta)

Jak tu z tobą gadać, cudaku? Koń, czy krowa, nawet gęś potrafiły odpowiedzieć, choć w swoim języku. A ty, ciastowy dziwaku? Milczeć będziesz. Tyle, że cię zjem, przynajmniej głodu nie będę cierpiał. Albo sprzedam, towaru jakiego kupię i dalej handlować będę. Mało dostałem za gęś i wesele ubogie było, ale trudno. Raz na wozie, raz pod wozem...

Wzdycha, rusza dalej.

– SCENA 13 –

*Zachodzi słońce, Filip na skraju wsi mija ubogą chatkę, pochyloną ze starości.
Na progu siedzi staruszka. Zwraca się do Filipa.*

STARUSZKA

Pochwalony. A dokąd to Bóg prowadzi?

FILIP

Na targ do Starego Drawska.

STARUSZKA

Wyciągnijcie wędrowcze wody, bo to dla mnie za ciężka praca.

Filip idzie do studni i wyciąga wiaderko wody.

Siadają na przyzbie, piją wodę.

Wybaczcie, że poczęstunku żadnego nie daję, ale komora pusta. Jeny myszy i skrzaty po niej buszują, okruchów na próżno szukając.

FILIP

Rodziny nie macie, dobra kobieto, co by pomocy wam udzieliła?

STARUSZKA

Wszystkich zaraza zabrała. I męża, i dzieci. Sama sięostałam, jako ten palec!

FILIP

Ja też samotnie świat przemierzam, szczęścia szukam.

STARUSZKA

Da Pan Bóg, to znajdziesz.

Filip wstaje.

FILIP

Na mnie już pora. Chcę przed nocą las kościelny przejść.

Sięga do worka, który na plecach niesie i wyjmuje z niego koguta.

Dła was, dobra kobieto. Jeno ze skrzatami się podzielcie.

STARUSZKA

Dziękuję, zacny młodzieńcze. A sam głodu nie będziesz cierpiał?

FILIP

Młody jestem, zdrowe ręce i nogi silne mam , zarobię na utrzymanie.

STARUSZKA

Poczekajcie tu.

Wchodzi do chaty, po chwili wychodzi z drewnianą, prostą szkatułką.

To wszystko, co mi po mężu zostało. Dla dzieci ją trzymałam, ale umarły. Tyś miłość mi okazałeś, tobie się należy.

FILIP

Coś tam jest w środku?

Próbuje otworzyć, ale nie może.

Klucz do szkatułki macie?

STARUSZKA

Nie wiem, co jest w środku. Gdy mąż przed śmiercią mi ją dawał, powiedział tylko, że wielka potrzeba ją otwiera i wtedy ratunek przyniesie. Nigdy nie próbowałam jej otwierać. Do biedy nawykłam.

Filip całuje staruszkę w rękę, ta kreśli mu na czole krzyżyk. Filip wkłada szkatułkę do worka i rusza w drogę, machając do staruszki stojącej na progu.

– SCENA 14 –

Cała scena w półmroku. Katarzyna patrzy w astrolabium. Filip idzie przez mroczny las. Rozgląda się zaniepokojony na boki, nuci pod nosem, ale co chwilę przerywa śpiewanie i patrzy za siebie.

W krzakach coś szeleści, przesuwa się. Nie wiadomo: boginki leśne czy zbójcy?

FILIP (*nuci*)

Idę drogą, wspieram ludzi,
Uczę czytać, pisać, żyć.
Aż się dobro w nich obudzi,
Wtedy zechcą sobą być.

Z zarośli wypadają dwaj rozbójnicy. Po krótkiej szarpaninie wrywają Filipowi worek i wysypują jego zawartość na ziemię: szkatułkę, jakieś łachy, błyskotki na sprzedaż. Kiedy na ziemię wypada Biblia, Filip rzuca się w jej kierunku. Zbój 1 myśli, że to coś cennego, pierwszy chwyta księgę. Odpycha Filipa. Obraca Biblię, widząc, że nie umie czytać, więc rzuca ją na ziemię, przetrząsa rzeczy, Zbój 2 próbuje otworzyć szkatułkę. Widzimy, że Katarzyna zamarła z astrolabium w dłoniach.

ZBÓJ 1

Nic tu nie ma. Ten spryciarz musi gdzieś trzymać pieniądze.

Podchodzi do Filipa, który kuli się przerażony. Zbój 1 przygląda mu się badawczo, klepie, żeby sprawdzić, czy czegoś nie chowa za pazuchą. Zbój 2 patrzy znad szkatułki, z którą bezskutecznie się mocije.

ZBÓJ 2

Zajrzyj w buty.

ZBÓJ 1

Nie ma butów, tylko łapcie.

ZBÓJ 2

To zajrzyj w łapcie, ośle!

Zbój 1 chce zerwać mu łapcie, Filip chwilę się opiera, Zbój 2 rzuca szkatułkę, razem obezwładniają Filipa, ściągają mu łapcie i wyciągają kilka groszy.

ZBÓJ 1

To wszystko?

FILIP

Tak, klnę się na Boga!

ZBÓJ 2

Głupcze, my w Boga nie wierzymy.

Zbój 1 podnosi szkatułkę, też chwilę się z nią mociuje. Filip ukradkiem podnosi z ziemi Biblię, wyciera ją czułym gestem.

ZBÓJ 1

A gdzie kluczyk?

FILIP

Nie ma!

ZBÓJ 1

To jak ją otwierasz?

FILIP

Nijak jej nie otwieram. Zamkniętą dostałem.

Zbój 1 tarmosi Filipa, wypuszczając z ręki szkatułkę. Filip tuli do siebie Biblię, więc nie ma jak się bronić.

ZBÓJ 1

Gadaj! Gdzie kluczyk?

Zbój 2 podnosi szkatułkę i próbuje ją otworzyć. Wieko się podnosi.

ZBÓJ 2

Ej, patrz, otworzyłem!

Zbój 1 zostawia Filipa.

ZBÓJ 1

Dawaj skarby!

ZBÓJ 2

Tam jest tylko kawałek papieru.

Zbój 2 rzuca się rozwścieczony na Filipa. Łapie go za gardło i dusi.

ZBÓJ 2

Ty kłamco, podły! Zapłacisz mi za to! Co jest na tej kartce?

Przerażona Katarzyna upuszcza astrolabium i pada na klęczki.

KATARZYNA

Boże, miej miłosierdzie nad moim synem! Ocal go!

Łoskot upadającego astrolabium potęguje się, odbija echem, brzmi jak piorun.

ZBÓJ 1 (*zaniepokojony*)

Grom z jasnego nieba?

ZBÓJ 2

Bzdury gadasz.

Ale zaniepokojony puszcza Filipa, ten pada na ziemię. Zbój 1 upuszcza kartkę, jakby paliła go w palce.

ZBÓJ 1

Leśne bogi się gniewają! Uciekajmy!

ZBÓJ 2

Nie boję się ich, ale z tego biedaka nic więcej nie wyciągniemy.

Zabierają skrzyneczkę i świecidelka, Zbój 1 kopie drobiazgi Filipa w błoto. Filip zostaje na ziemi, sięga po kartkę, czyta, chowa za pazuchę i rozgląda się, czy nie widać zbójców. Całuje Biblię. Katarzyna na klęczkach pogrążona w modlitwie.

WYCIEMNIENIE.

– SCENA 15 –

Rynek w Starym Drawsku. Przy straganie z miodem stoi Ambroży. Podchodzi do niego Filip, kulejąc. Ambroży rozgląda się, czy nikt go nie widzi, odkręca jeden słoik, wsadza palec i wylizuje miód.

FILIP

Ambroży?

AMBROŻY

Filip?

Padają sobie w objęcia.

AMBROŻY

Skąd Bóg prowadzi?

FILIP

Na handel przyszedłem, ale w lesie zbójcy na mnie napadli, poturbowali, cały zarobek i towar zabrali. A ty też handlem się trudnisz?

AMBROŻY

Nie, u pszczelarza terminuję. Przyjechaliśmy z miodem na targ. Mój pan poszedł do stolarza odebrać ramki, a ja straganu pilnuję.

AMBROŻY(*śpiewa*)

Gdy pożytek pachnie majem,

Pszczoły robią miodu dzban.

Moje pszczoły, moje roje.

Ja o wszystkie z sercem dbam.

FILIP

Piękna praca i ludziom pożyteczna.

Siedem lat naszej poniewierki mija. Do matki się wybierasz?

AMBROŻY

Dałem słowo, to przyjdę.

Do straganu podchodzi mieszcza. Ambroży ukradkiem podaje bratu słoik miodu i zajmuje się rozmową z kobietą. Filip odchodzi kuśtykając, ale śpiewa z zapalem. Ambroży nuci do wtóru:

FILIP i AMBROŻY

„Z bratem brat
Ruszył w świat,
Każdy chwyt,
Życiu rad.”

WYCIEMNIENIE. KURTYNA.

– AKT TRZECI –

– SCENA 1 –

Katarzyna uwija się po ogołoconej niemal ze wszystkich sprzętów chacie. Nakrywa stół. Skrzaty siedzą na półce i szorują astrolabium aż błyszczy. W tym akcie skrzaty się nie odzywają do ludzi, tylko szepczą między sobą i gestami komentują akcję lub bez słów wchodzą w interakcje między sobą, czyli powróciliśmy do sytuacji z Aktu Pierwszego.

KATARZYNA (*śpiewa*)

Ze mną tylko skrzaty hoże,
Robią rwetes, nie daj Boże.
Z pajakami w piłkę grają,
Myszom czapki zakładają.
To nie sen, to nie sen!

*Wchodzi Piotr dźwigający wór.
Stawia go na ziemi, padają sobie z matką w objęcia.*

PIOTR

Pochwalony. To dla was, matko. *(podaje jej wór)* Gościniec z dalekich stron.

KATARZYNA

Mój pierworodny, dzielny żeglarz.

PIOTR

Skąd wiesz, że morza i oceany przemierzam?

KATARZYNA *(spłoszona, skrzaty cicho się śmieją)*

A... zgadłam. *(otwiera wór)* Cóż to za skarby?

PIOTR

Przyprawy i łakocie z dalekich krain.

KATARZYNA *(wyjmuje woreczki z wora, zagląda do środka)*

Migdały, rodzynki! Ugotowałam zupę dyniową, dorzucę, będzie ucza dla moich synów.

PIOTR

Nie trzeba nam łakoci. Miłość matki i dom rodzinny wystarczą.

KATARZYNA

Synów po siedmiu latach muszę godnie powitać.

*Pukanie, do izby wchodzi Jan, uginając się pod ciężarem wielkiego wora.
Stawia go na ziemi i pada matce w ramiona.*

Witaj z Bogiem, synu.

Jan całuje ją w rękę. Katarzyna tuli syna.

PIOTR

Czym się, bracie, trudnisz?

JAN

Zgadujcie.

Katarzyna zagląda do wora.

KATARZYNA

Najczystsza mąka pszenna!

PIOTR

Jesteś rolnikiem!

JAN

Nie, pomocnikiem młynarza w Świdwinie.

KATARZYNA

Piękne zajęcie, ludziom pomagasz.

*Do chaty wchodzi Gwalbert z naręczem drew.
Rozsypuje je na widok matki i braci, rzuca się im w objęcia.*

Witaj z Bogiem, synku umiłowany. Skąd masz te drwa?

JAN

Zgadujmy, czym się trudni.

KATARZYNA

Pracujesz w tartaku?

GWALBERT

Nie, jestem pomocnikiem leśniczego w Resku.

PIOTR

Urządzasz polowania?

GWALBERT

Wolę dbać o zwierzynę, zimą ją dokarmiać, chore i słabe ratować. Wszystko to stworzenia boże, naszej trosce powierzone.

KATARZYNA

Święte słowa! Widzę, że nauki ojca zapamiętałeś.

GWALBERT

Bracia, pomóżcie wóz rozładować.

JAN i PIOTR

Wóz?

GWALBERT

Leśniczy mnie ceni, dał mi cały wóz dREW dla matki.

Wychodzą przed chatę, gdzie wśród przekomarzania i śmiechu rozładowują wóz.

W tym czasie Chudzik i Ryżak wykradają bakalie i próbują je najpierw ostrożnie, a potem z apetytem zjadają.

Bracia przy pracy śpiewają:

BRACIA

Z bratem brat,

Ruszył w świat

Każdy chwata,

Życiu rad.

Siła nasza płynie z woli,

Aby poznać lepszy świat.

Wyrywamy się z niewoli,

Kiedy brata wspiera brat.

W pobliżu, za zabudowaniami chowa się Filip, który ma tylko chudy worek przerzuconych przez ramię.

Z zazdrością przyglądający się braciom.

W tym samym czasie skrzaty zaglądną do worka z przyprawami.

Spomiędzy przypraw wysuwa się Pom Palina, cudzoziemska skrzatka, Chinka w narodowym stroju. Skrzaty na jej widok uciekają i wpadają w mąkę.

Pom Palina chowa się za miotłą.

Skrzaty uciekają do zakamarka, znacząc ślad mąką.

Zostawiają na wierzchu bakalie.

– SCENA 2 –

Trzej bracia siadają za stołem, matka kręci się przy kuchni. Widzimy, że z wozu wychodzi Floria, bogini leśna o zielonych włosach, w roślinno-kwietnym stroju i rozgląda się po okolicy.

GWALBERT

Matko, dacie nam coś jeść?

JAN

Poczekajmy na pozostałych.

GWALBERT

A jeśli nie przyjdą?

Katarzyna odwraca się i patrzy na niego przejęta.

PIOTR

Głupstw nie gadaj! Na pewno przyjdą. Przecież daliśmy sobie słowo!

KATARZYNA

A ja tymczasem zupę dyniową przyprawię rodzynekami i migdałami, które Piotr przywiózł.

JAN

Kluski na parze zrobisz, jak kiedyś?

KATARZYNA

Oczywiście, syneczku. A na posiłek cierpliwie zaczekasz?

JAN

I chętnie ci pomogę.

Wstaje. W tym momencie rozlega się pukanie, do izby wchodzi Ambroży toczący przed sobą beczkę. Padają sobie w ramiona. W głębi skrzaty zapoznają się ze sobą. Widzimy, jak pokazują na siebie i wymieniają imiona.

Ryżak i Chudzik wyciągają dłonie na powitanie, Pom Polina składa dłonie razem i wykonuje głęboki ukłon.

KATARZYNA

Skąd Bóg prowadzi?

AMBROŻY

Ze Starego Drawska.

GWALBERT

Czym się, bracie, trudnisz?

PIOTR

Zgadujmy!

JAN

Jesteś piwowarem i matce beczkę piwa przyniosłeś?

AMBROŻY

Nie.

GWALBERT

Na roli się mozolisz i beczkę kiszonych ogórków przytoczyłeś?

AMBROŻY

Nie.

PIOTR

Zostałeś rybakiem i przywiozłeś śledzie solone?

Katarzyna podchodzi do beczki i węża.

KATARZYNA

Miód! Jesteś pszczelarzem!

AMBROŻY

Pomocnikiem, na własną pasiekę nie mam pieniędzy. Ale pszczoły kocham i w przyjaźni z tymi mądrymi stworzeniami żyję.

KATARZYNA

Nauk ojca nie zapomniałeś! Bogu dzięki.

Za drzwiami rozlega się łoskot. Podbiegają i otwierają. Za nimi stoi Józef, a wokół niego na ziemi drewniane, rzeźbione łyżki, dzieża, talerze itp. Józef nieporadnie stara się je pozbierać. Bracia i matka obejmują go radośnie. Czułe powitania.

W czasie, kiedy ludzie podbiegają do drzwi, skrzaty wykradają miód do łupiny orzecha lub podobnego naczynia. Zanoszą go Pom Palinie, ukrytej za miotłą. Na migi pokazują jej, że to coś do jedzenia i uczą nazwy. Pom Palina próbuje ostrożnie, a potem zabiera im miód i ucieka z nim na kredens. Do chaty ostrożnie przemyka się Floria i chowa za miotłą.

*Widzimy, że za węglem skrywa się jeszcze bardziej przygnębiony Filip.
Obwąchuje go Azor, który przyszedł z Gwalbertem, ale pozostał na zewnątrz.
Filip go głaszcze. Bracia i Katarzyna wchodzi do izby.*

KATARZYNA

Skąd Bóg prowadzi?

JÓZEF

We Wołczkowie schronienie znalazłem.

KATARZYNA

Czym się trudnisz?

AMBROŻY

Zgadujmy!

PIOTR

Handlujesz?

JÓZEF

Nie. Jestem snycerzem. W drewnie rzeźbię.

Z zachwytem oglądają jego dzieła.

KATARZYNA

Tyś artystą prawdziwym!

Pukanie do drzwi. Wchodzi Szymon, tocząc przed sobą beczułkę. Za nim wbiega Azor. Wszyscy przerażeni wskazują na ławę, tylko Gwalbert wybucha śmiechem.

GWALBERT

Azor, do nogi!

Azor niechętnie odrywa się od beczki i podchodzi do pana.

JÓZEF

A co tu wilk robi?!

GWALBERT

To mój wierny pies.

JAN

Kiedy widzę, że to wilk.

GWALBERT

Od śmierci niechybnej go uratowałem. Kocha mnie jak najwierniejszy pies i ludziom krzywdy nijakiej nie czyni.

Bracia z ociąganiem schodzą z ławy.

Katarzyna podchodzi do Azora. Ten daje się pogłaskać.

KATARZYNA

Skąd Bóg prowadzi?

SZYMON

W Pyrzycach się osiedliłem.

AMBROŻY

Zgadujmy, czym się trudni.

WSZYSCY

Jest rolnikiem!

SZYMON

Parobkiem u gbura. Na własną ziemię nie zebrałem jeszcze dość pieniędzy.

JAN

W beczce masz mięso, że Azor tak przy niej waruje?

SZYMON

Smalec najprzedniejszy.

JAN

Będzie do klusek. Matko, siadamy do stołu?

KATARZYNA (*karcąco*)

Jeszcze Filipa brakuje.

PIOTR (*stoi przy opustoszałym biurku ojca*)

I Biblii. Jak bez niej przed jedzeniem się pomodlimy?

AMBROŻY (*stoi przy oknie i wskazuje na Filipa kryjącego się za zabudowaniami*)

O, coś czuję, że na Filipa długo poczekamy... Nie śpieszno mu do domu.

KATARZYNA (*podchodzi do okna*)

Ale dlaczego?

GWALBERT

Ma tylko chudy worek na ramieniu. Wstydzi się z pustymi rękami do domu wracać.

KATARZYNA

Grunt, że zdrowy i cały!

Wybiega z izby.

W czasie tej sceny, gdy ludzie stoją przy oknie, Chudzik i Ryżak podkradają trochę smalcu. Floria wyszła spod miotły. Azor powitał ją machaniem ogona, jak starą znajomą. Floria dosiada Azora, budząc tym przerażenie Chudzika i Ryżaka. Gdy zeskakuje z grzbietu Azora, skrzaty witają się jak wcześniej: Ryżak i Chudzik wyciągają dłonie na powitanie, Pom Polina składa dłonie razem i wykonuje głęboki ukłon. Floria unosi dłonie nad głową i wykonuje szybki obrót wokół własnej osi.

Ryżak i Chudzik częstują skrzatki smalcem. Pom Palina ogląda tłuszcz podejrzliwie, Floria zaczyna sobie smarować nim stopy. Skrzaty pokazują jej na migi, że to się je, więc oddaje smalec Azorowi. Skrzaty protestują, ale boją się odebrać przysmak wilkowi. Powtarzają szeptem nazwę „smalec”, skrzatki cudzoziemskie ją powtarzają.

– SCENA 3 –

Katarzyna podchodzi do Filipa kryjącego się w opłotkach. Padają sobie w ramiona. Serdeczne powitanie, razem idą do chaty. Bracia oglądają upominki albo zaglądają do garnków na kuchni.

Katarzyna i Filip wchodzą do chaty.

JAN

Siadamy do stołu?

GWALBERT

Co z modlitwą? Nie widzę Biblii ojca.

FILIP

Mam ją. Życie mi uratowała...

Filip wyciąga z tobołka Biblię. Zajmują miejsca wokół stołu. Miejsce ojca jest puste. Przez chwilę patrzą na pusty zylinder ze smutkiem. Katarzyna bierze Biblię od Filipa. Otwiera, zaczyna czytać jak w scenie I Akt I.

KATARZYNA (czyta)

„Zaprawdę powiem wam: Ileście uczynili jednemu z tych braciej mojej najmniejszych, mnieście uczynili.”

Wszyscy robią szeroki znak krzyża i siadają. Katarzyna nakłada po kolei na talerze porcje ziemniaków, nalewa zupę. Filip dyskretnie zanoszą w kąt ziemniak.

Na ten sygnał skrzaty wychodzą z kryjówek. Chudzik i Ryżek podsuwają im ziemniaka, Pom Polina i Floria podejrzliwie przyglądają się nieznanemu daniu. Chudziś i Ryżek zajadają, Pom Polina wyjmuję z fryzury pałeczki i bezskutecznie stara się jeść nimi ziemniak. Floria próbuje ostrożnie i częstuje Azora, który nie chce ruszyć ziemniaka.

KATARZYNA

Wybaczcie, synkowie, skromne przyjęcie. Mam jeno ziemniaki i dynię.

JAN

U matki są najsmaczniejsze pod słońcem.

GWALBERT

Ta zupa jakaś lepsza, inna...

KATARZYNA

Bo Piotr przywiózł cudzoziemskie delicje: rodzyunki, migdały...

PIOTR

Pieprz, gałkę muszkatołową, wanilię, imbir...

KATARZYNA

Każdy z was wspaniale mnie obdarzył...

Bracia znacząco patrzą na Filipa, który wbija wzrok w talerz.

KATARZYNA

Ale najważniejsze, że wszyscy jesteście zdrowi i cali!

Bracia wracają do jedzenia. Filip stracił apetyt. Katarzyna obchodzi izbę, zatrzymując się przy każdym darze.

KATARZYNA

Od Piotra-żeglarza dostałam zamorskie przyprawy... Od Jana- młynarza – mąkę białą i lekką jak puch... Od Gwalberta-leśnika drwa z odwiecznej kniei... Od Ambrożego-pszczelarza złoty miód, dar pracowitych pszczół... Od Józefa-snycerza dzieżę, miski i łyżki wyrzeźbione z lipowych pniaków... Od Szymona-rolnika smalec....

Zatrzymuje się na środku izby, myśli chwilę...

KATARZYNA

Już wiem! Wypiekę z tego pierniki!

JAN I AMBROŻY (*razem*)

Cały wóz!

JÓZEF

Po co aż tyle?

FILIP

(wyciąga zza pazuchy kartkę, którą dostał od staruszki w scenie 13 Akt II)

Sprzedasz je na jarmarku jakubowym w Szczecinie. *(podaje kartkę matce)* To pozwolenie na prowadzenie straganu.

Bracia patrzą na Filipa z uznaniem.

PIOTR

Zacny to dar.

JÓZEF

Z drew od Gwalberta wyrzeźbię formy do wypiekania pierników.

SZYMON

Matko, wszyscy ci pomożemy.

PIOTR

I zostaniemy tu parę dni.

Wstają od stołu i razem śpiewają piosenkę.

BRACIA

Siła nasza płynie z woli,
Aby poznać lepszy świat.
Wyrywamy się z niewoli,
Kiedy brata wspiera brat.

WYCIEMNIENIE.

– SCENA 4 –

Do kuchni wchodzi Gwalbert z naręczem szczap. Zostawia je przy kuchni. Józef przebiera wśród nich wybierając odpowiednie do rzeźbienia. Wszyscy uwijają się po kuchni w rytm piosenki śpiewanej przez matkę. Skrzaty starają się naśladować czynności wykonywane przez ludzi, ale im nie wychodzi, więc jest to parodia czynności. Mąka im się rozsypuje, miód wyjadają, więc niewiele trafia do obtłuczonej miseczki, w której wyrabiają ciasto. Katarzyna podczas śpiewu przydziela synom zadania: Filip rozpala ogień w kuchni, Piotr rozgniata przyprawy, Jan przesiewa mąkę, Ambroży przelewa miód, Szymon topi smalec na ogniu, Gwalbert pod chatą rąbie drwa. Katarzyna, śpiewając o kolejnych czynnościach, zatrzymuje się przy każdym z synów, pokazuje, jak powinni je wykonywać albo z aprobatą głaszcze ich po głowie.

KATARZYNA (*śpiewa*)

Cynamonu stłukę laskę,
Miarkę smalcu wrzucę w faskę,
Miodem z gryki to dosłodzę.

Dużo pieprzu w mąkę włożę.
Potem wsypię ciut potażu,
I tak trochę dla kurażu,
Dodam imbir i goździki,
Aby pyszne piec pierniki.
Kardamonu nie żałuję,
I wyrabiam, aż poczuję,
Że mam ciasto jędrne, zwarte,
Wonne ciasto, trudu warte.

Józef siada na środku sceny i zabiera się do rzeźbienia.

JÓZEF

Piotrze, bracie najstarszy, jaką formę na piernik dla ciebie wyrzeźbić?

PIOTR

A co potrafisz?

JÓZEF (*dumnie*)

Wszystko!

FILIP

Co to za pytanie. Łódkę, jak dawniej.

PIOTR (*z wahaniem*)

Żaglowiec?

JÓZEF (*ze śmiechem*)

Nawet i korwetę!

SZYMON

Bracie, czemu matce przyprawy przywiozłeś, zamiast coś bardziej użytecznego w dalekich krainach poszukać?

PIOTR

Przyprawy dodają życiu smaku. Bez nich każde danie wydaje się mdłe i do drugiego podobne. Sami chwaliliście zupę z dyni...

FILIP

Bo w niej rodzynki i migdały były.

JÓZEF

Co w dalekich krajach widziałeś?

PIOTR

Ludzi, co skórę mają żółtą, czarną, czerwoną...

AMBROŻY

Gadanie...

PIOTR

Każdy innemu bogu cześć oddaje...

SZYMON (*przerywa bratu*)

Bałwany cudzoziemskie nie godzi się bogami nazywać.

PIOTR

Oni wiarę w nich pokładają i szacunkiem je otaczają, więc godzi się o nich bez kpiny i pogardy mówić.

Gwalbert wchodzi do kuchni z naręczem porąbanych szczap i słyszy słowa brata.

GWALBERT

Ja też w lesie napatrzyłem się na różności.

Józef widzi, że zanosi się na kłótnię, więc się wtrąca.

JÓZEF

Janie, jakiego kształtu formę na piernik dla ciebie wyrzeźbić?

JAN

Kotwicę, poproszę.

JÓZEF

A nie chcesz wiatraka?

JAN

Nie, bo wiara chrześcijańska to dla mnie kotwica pośród nawałnic i burz życia.

KATARZYNA

Pójdźcie, chłopcy, będziemy razem zagniatali ciasto.

Wszyscy (poza Józefem, którzy rzeźbi) zbierają się nad dzieżą i na zmianę zagniatają ciasto. Skrzaty też próbują je wyrabiać, ale ciasto przylepia im do wszystkiego.

KATARZYNA (*śpiewa*)

Kardamonu nie żałuję,
I wyrabiam, aż poczuję,
Że mam ciasto jędrne, zwarte,
Wonne ciasto, trudu warte.

JÓZEF

Gwalbercie, jaką formę na piernik dla ciebie wyrzeźbić?

GWALBERT

O gryfa, proszę, bo ptaki nad życie kocham, a w lesie na dziwy się napatrzyłem.

FILIP

A wiecie, że gryf jest herbem Szczecina?

BRACIA (*chórem*)

Wiemy!

JÓZEF

Co jeszcze w lesie widziałeś?

GWALBERT

Jak z maleńkiego żołądzie wielki dąb wyrasta, w którego konarach ptaki
schronienie znajdują, w jego korzeniach robaczki dom budują, grzyby rosną na
pociechę dla ludzi i ślimaków. A żołądziami, które hojnie na trawę spadają,
żywi się dzik potężny. Natura jest mądrą i kochającą matką.

Skrzaty zasłuchane siedzą bez ruchu.

JÓZEF

A co w lesie słyszałeś?

GWALBERT

Śpiew ptaków, który niebiańskie chóry musi przypominać. Szept wiatru opowiadającego o dalekich krainach i pradawnych dziejach. Nawoływania zwierzyny, która knieję przemierza i osobliwe, słodkie głosy...

Skrzaty wskazują na Florię, która dumnie się prostuje.

PIOTR

Dawnych bóstw?

JAN

A ten swoje!

JÓZEF (*przerywa rodzącą się utarczkę*)

Ambroży, bracie-pszczelarzu, jaką formę na piernik dla ciebie wyrzeźbić?

AMBROŻY

O marynarza, proszę.

SZYMON

Chociaż pszczelarzem jesteś?

AMBROŻY

Bo pszczoły nad życie ukochałem. To niesłychanie mądry naród.

PIOTR

Owady brzęczące natrętnie i nic więcej.

SZYMON

Co ty mówisz! Bez nich nie byłoby żadnego ziarna, owocu ni warzywa. Gdyby nie ich wytrwała praca, ludzie z głodu by pomarli.

AMBROŻY

Święte słowa, bracie. A jak zmyślnie się uwijają. Najważniejsza u nich królowa. Panuję nad całym ułem mądrze i sprawiedliwie. Zajęcia rozdziela, które robotnice zgodnie i szybko wykonują.

Skrzaty myszkują po kątach, szukając foremek dla siebie.

Są to na przykład łupina orzecha, skorupki od jaj, czapeczka żołędzia, słabo skręcona laska cynamonu.

GWALBERT

Taki król i nam by się przydał.

JÓZEF

Szymonie, na roli się trudzisz, jaką formę na piernik dla ciebie wyrzeźbić?

SZYMON

Mewę, bo kiedy po polach chodzę, o wolności i podróżach marzę.

PIOTR

Wcale ci się nie dziwię. Mnie ta miłość do przygody w dalekie kraje zawiodła.

Pom Polina podchodzi bliżej, licząc na opowieść o swoim kraju.

Pozostałe skrzaty też słuchają z zainteresowaniem.

SZYMON

Ale tę ziemię bardziej kocham, więc przy niej pozostaję. W niej niezwykła moc drzemie. Czarodziejska siła. Wrzucasz w nią ziarno, które zimą wśród czarnych skib umiera. A wiosną się odradza, spomiędzy grud wysuwa się kielek. Latem cała roślina wielkości nabiera. Jesienią plon przynosi ludziom i zwierzętom na pożytek.

JAN

Ty też o czarach opowiadasz?

SZYMON

To czary, które co roku na naszych oczach się dzieją.

JAN

Z woli Bożej.

SZYMON

Albo mocy natury. Nie mnie to rozsądzać, tylko podziwiać i ziemię szanować.

JÓZEF (*wtrąca się, bo widzi, że bracia znów do kłótni się szykują*)

Filipie, jaką formę na piernik dla ciebie wyrzeźbić?

FILIP

Muszę, poproszę, bo gdy do niej ucho przyłożysz, najpiękniejsze opowieści wyszepcze.

JAN

Ale kiepski z ciebie kupiec, skoro matce w prezencie tylko kawałek papieru przyniosłeś?

FILIP (*zmieszany*)

Do targowania się serca nie mam.

PIOTR

A do czego masz?

FILIP

Do pomagania ludziom...

GWALBERT (*przerzuca strony Biblii*)

I jak widzę do czytania Pisma Świętego, skoro księga taka zniszczona?

FILIP

Ale z tego nie wyżyjesz.

AMBROŻY

Nasz ojciec był pastorem, ziemia i ludzie go utrzymali.

SZYMON

Miejsce po nim puste pozostało, parafia podupadła...

Bracia smutnie patrzą po sobie. Katarzyna ukradkiem ociera łzę.

Józef się wtrąca, żeby wyrwać ich z przygnębienia.

JÓZEF

Matuchno, jaką formę na piernik dla ciebie wyrzeźbić?

KATARZYNA

Rybaka, bo wasz ojciec był rybakiem bożym. Nie ryby, jedno dusze łowił.

JÓZEF

Pięknie mówisz.

KATARZYNA

I słowo Boże niczym ziarno w serca ludzi rzucał. Czekał, aż korzeń wiary wypuszczą i owoc dobrych uczynków przyniosą.

AMBROŻY

Pamiętam, jak pszczoły kochał i troszczył się o pasiekę.

KATARZYNA

Synku, jaką formę na piernik wyrzeźbisz, żebym ci smakołyk wypiekła?

JÓZEF

To będzie ryba, skoro żeś matko o ojcu-rybaku dusz wspomniałaś.

Katarzyna podchodzi do dzieży, w której synowie ciasto wyrabiali.

Próbuje, sprawdza, oni czekają z niepokojem na werdykt.

KATARZYNA

Gotowe!

JAN

Teraz będziesz pierniki piekła? (*oblizuje się łakomie*)

KATARZYNA

O nie, synku. Jeszcze długie czekanie przed nami.

Katarzyna śpiewa chowając ciasto do skrzyni. Synowie tańczą wokół, każdy z formą, którą dostał od Józefa.

Skrzaty też tańczą, niewidoczne dla ludzi, ze swoimi „foremkami”.

Teraz w skrzyni niech dojrzewa,

Tak dla smaku robić trzeba.

Formy tłuszczem nasmaruję,

I rozpocznę dzieło twórcze,

twórcze dzieło z Bożej łaski.

Idą teraz spod mej ręki,

Ryby, muszle, statki, ptaki,

Marynarze, morskie ssaki.

Chodźcie, chłopcy i dziewczęta!

Kto spróbuje, zapamięta,

Pierników szczecińskich smak!

PIOTR

Przyrzeknijmy, że spotkamy się tu za rok, aby braterską miłością się nacieszyć...

FILIP

I pierników spróbować.

BRACIA (*razem*)

Przyrzekamy!

(*razem śpiewają*)

Siła nasza płynie z woli,
Aby poznać lepszy świat.
Wyrywamy się z niewoli,
Kiedy brata wspiera brat.

WYCIEMNIENIE.

– SCENA 5 –

Jesteśmy na jarmarku jakubowym: stragany, tłum. Na pierwszym planie kram z piernikami, uwija się przy nim Katarzyna: rozwiesza i układa pierniki, szykuje się na przyjęcie klientów. Pomaga jej Filip.

KATARZYNA (*śpiewa przy pracy*)

Jadę drogą do Szczecina,
Przed katedrą stawiam kram.
To nie drewno, ani glina
Słodką radość dla was mam.

Podchodzą pierwsi klienci: kobieta z dzieckiem.

DZIECKO

Mamo, kup!

KOBIETA

A po wiele pierniki?

FILIP

Po groszu.

KATARZYNA

Magiczne to pierniki, dzięki trosce synów powstały.

FILIP

Z matczyną miłością upieczone.

KATARZYNA

Do domu wnoszą radość...

FILIP

Pogodę ducha...

KATARZYNA

I woń piękną, kiedy u powały dojrzewają.

FILIP

Na Boże Narodzenie będę wyborne.

KOBIETA

Tuzin, proszę!

Wokół straganu gromadzą się ludzie. Katarzyna i Filip uwiją się jak w ukropie.

MARYNARZ

Ja poproszę zagłowiec. Ukochanej dam, żeby o mnie nie zapomniała.

STARUSZKA

Gryfa, poproszę. Córce w dalekiej Szwecji wysłę. Niech pamięta, że ze Szczecina pochodzi.

RYBAK

Ja rybaka, proszę. Matce dam, bo wychowała syna, chłopca na schwał.

DZIEWCZYINKA

Mamo, kup mi zagielek (*sepleni*)... Chcem daleko popłynąć.

MATKA

Kobieta w domu, przy mężu siedzi.

KATARZYNA

Kto wie, co jej pisane?

Katarzyna podaje im piernik.

KATARZYNA (*wołą*)

Pierniki szczecińskie sprzedaję!

FILIP

Radość, miłość, szczęście dodaję!

CHŁOPCZYK

Babciu, kup mi kotwicę. Taka slicna (*sepleni*)...

DZIEWCZYINKA

Poproszę, marynarza. O takim chłopcu marzę...

(chichocze zawstydzona i twarz zakrywa)

FILIP (*podaje jej piernik*)

Będziesz miała to, co ci pisane.

*Przy straganie kręcą się też Bożydar, który donosi kosze z piernikami, i
Marianna, która pomaga obsługiwać klientów.*

PISARZ

Poproszę, muszlę. Opowie mi piękną historię.

KATARZYNA (*podaje mu muszlę*)

A zna pan legendę o tym, jak powstały szczecińskie pierniki?

PISARZ

Nie. Gdzie ją można przeczytać?

FILIP

Zapisana jest w ich smaku...

KATARZYNA

I w naszych serca.

PISARZ

To jeszcze rybę, poproszę. Może mi się uda opowieść złowić?

Śmieją się pogodnie.

KATARZYNA

Od siebie mewę dodam, żeby ta baśń z ptakami w najdalsze strony poleciała.

Pakuje mu zakupy, pisarz płaci.

KATARZYNA (*wola*)

Pierniki szczecińskie sprzedają!

WYCIEMNIENIE.

– SCENA 6 –

Kuchnia i pokój w pastorówce: powróciło część sprzętów ze sceny I Akt I, choć widać, że są nowe. Pierniki wiszą u powały, stół ugina się od smakołyków.

Katarzyna podśpiewując kręci się przy kuchni i dostawia na stół kolejne półmiski. Chudzik i Ryżak z nich podkradają.

Katarzyna udaje, że nie widzi. Pom Polina i Floria bujają się na piernikach wiszących u powały. Za sceną słychać odgłos rąbania.

KATARZYNA (*nuci*)

Jadę drogą do Szczecina,

Przed katedrą stawiam kram,

To nie drewno, ani glina,

Słodką radość dla was mam.

Filip stawia przy każdym nakryciu pękata sakiewkę, zawartość dźwięczy obiecująco. Bożydar przynosi naręczce drew, rzuca je przy kuchni. Za nim wchodzi Marianna, niesie faskę.

MARIANNO

Pasztet z zająca przyniosłam. Przyda się sąsiadce?

KATARZYNA

Nie trzeba, Marianno, sąsiadko droga.

MARIANNA

Rok temu nie miała co do garnka na święta włożyć. Latoś dzięki piernikom prawdziwą wigilijną wieczerzę urządzić mogłam.

Katarzyna sięga do powały i zdejmuje kilka pierników.

Skrzatki oczywiście uciekły wcześniej z pierników.

KATARZYNA

Weź jeszcze za pomoc.

Rozlega się pukanie do drzwi, wchodzą pozostali bracia. Powitania, pocałunki, radosny rozgardiasz, do którego przyłączają się też Marianna i Bożydar, a skrzaty aż podskakują ze szczęścia na belce pod powałą.

KATARZYNA

Siadajcie do stołu, synkowie mili.

Synowie zajmują miejsca, zaskoczeni patrzą na sakiewki, z niedowierzaniem zaglądną do środka.

PIOTR

A co to?

KATARZYNA

Mój... Nasz dar dla was.

FILIP

Zasługa szczecińskich pierników.

KATARZYNA

I synowskiej troski.

JAN

Nic nie rozumiem.

FILIP

Z ciasta, które razem zagnietliśmy...

KATARZYNA

Ze składników od was napiekłam pierników...

BOŻYDAR

Wóz cały.

MARIANNA

Który Bożydar do Szczecina zawiózł.

FILIP

Na jarmark jakubowy.

KATARZYNA

Pierniki wszystkie się sprzedały. Ludzie więcej się domagali, więc następne upiekliśmy.

FILIP

To zarobek między wszystkich uczciwie podzielony.

Bracia z niedowierzaniem przeliczają monety. Skrzaty przechylają się ze swojej belki, żeby też zobaczyć, ile pieniędzy jest w sakiewkach.

Kiwają głowami z uznaniem.

JAN

Teraz mogę sobie wiatrak własny postawić...

GWALBERT

Teraz mogę leśnikiem całą gębą zostać. W lasach nad Regą leśniczówkę urządzę...

AMBROŻY

Pod tymi lipami ule postawię...

JÓZEF

Od Gwalberta drewno będę brał. Tu niedaleko warsztat snycerki założę...

SZYMON

Ziemię po ojcu będę uprawiał...

PIOTR

Własny żaglowiec kupię. Z dalekich krajów przypraw przywiozę. Będiesz matko dalej pierniki wypiekała.

GWALBERT

Wszyscy tu wrócimy, będzie tak, jak ojciec na łożu śmierci nakazał. O ziemię, matkę i parafię się zatroszczymy.

JAN

Zarobimy jeszcze więcej, za te pieniądze wyremontujemy kościół. Nowy pastor tu przyjdzie, parafia się odrodzi.

AMBROŻY

Ale wtedy matka będzie musiała pastorówkę opuścić, miejsce mu zrobić. Co z moimi ulami i pszczołami?

JÓZEF

Moim warsztatem?

JAN

Moim wiatrakiem?

SZYMON

Moim polem?

GWALBERT

Moim lasem?

Bracia patrzą na siebie zasmuceni. Katarzyna z uśmiechem spogląda na Filipa.

KATARZYNA

Co ty, synu, zrobisz? Bo nic nie mówisz.

FILIP

Robotnicy już umówieni. Od wiosny remont kościoła zaczynamy. Bo nowym pastorem tu zostanę...

Bracia chwytają Filipa w objęcia i całują szczęśliwi. Skrzaty siedzą w parach mieszanych, widać, że mają się ku sobie.

FILIP

Dziś na nabożeństwie pierwsze kazanie wygłoszę.

PIOTR

A toś nam bracie niespodziankę cudowną sprawił.

GWALBERT

Kto będzie pierniki sprzedawał?

KATARZYNA

Bożydar i Marianna, a ja będę wypiekała. Dość już gadania, siadajmy do stołu, bo jedzenie stygnie.

Podaje Filipowi Biblię.

FILIP

O tym będzie moje dzisiejsze kazanie: *(czyta z Biblii)* „Szczęśliwi ubodzy, boć wasze jest królestwo Boże. Szczęśliwi, którzy teraz łakniecie, bo będziecie nasyceni. Szczęśliwi, którzy płaczecie teraz, bo się śmiać będziecie”.

PIOTR

Godzi się jeszcze naszą piosenkę zaśpiewać, która przez lata po świecie nas prowadziła i do domu przywiodła.

JAN

Zdrowych...

GWALBERT

Szczęśliwych...

AMBROŻY

Zgodnych...

JÓZEF

Z fachem w ręku...

SZYMON

Z nadzieją na przyszłość...

FILIP

Z wiarą...

KATARZYNA

I miłością wzajemną.

BOŻYDAR

A nam szczecińskie pierniki dała.

MARIANNA

Które pozna cały świat.

Przechodzą na proscenium. Śpiewają wszyscy razem.

Skrzaty w parach nieśmiało biorą się za ręce i kołyszą w rytm piosenki.

Siła nasza płynie z woli,
Aby poznać lepszy świat.
Wyrywamy się z niewoli,
Kiedy brata wspiera brat.

Bracia i skrzaty razem:

BRACIA

Z bratem brat,
Ruszył w świat.
Każdy chwyt,
Życiu rad.

SKRZATY

Z bratem brat,
Wita świat.
Każdy **skrzat**,
Życiu rad.”

Wszyscy wyjmują swoje pierniki, skrzaty mają pierniki w kształcie serc.

KATARZYNA (*śpiewa*)

Jadę drogą do Szczecina,
Przed katedrą stawiam kram.
To nie drewno, ani glina,
Słodką radość dla was mam.

KURTYNA.

– **KONIEC** –